

Alan  
Sasinowski



# Chłopiec w ogniu

Warszawa 2023

I

## 1.

- Nie przyznaję się do zarzucanych mi czynów - zakomunikował Piotr, uważnie słuchając samego siebie i odczuwając mikrosatysfakcję, ponieważ nie potknął się na żadnej sylabie, a jego głos, choć lekko schrypnięty, brzmiał prawie normalnie. Prokurator Jerzy Milewicz pewnie stawiał już zarzuty podejrzanym, którym głos nie zmieniał się w ogóle, którzy nie odczuwali żadnego stresu i nie mieli potrzeby uważnego słuchania każdego ze swoich słów, część z nich przed obliczem wymiaru sprawiedliwości pewnie wręcz nabierała wigoru, ale Piotr, debiutujący w roli podejrzanego, uznał, że i tak nie ma się czego wstydić. Trzymał fason. Jak dotąd - trzymał fason.

- Odmawiam składania wyjaśnień - dodał, poprawiając się na krześle.

Szło mu nie najgorzej, ale nie miał żadnej pewności, że utrzyma gardę do końca tego aktu, tego koszmaru, tej, jak to beztrzesko określają prawnicy, czynności. Nie do końca otrząsnął się z punktu krytycznego, który nastąpił kilka chwil wcześniej. Prokurator zadawał mu rutynowe pytania o dane osobowe, na które Piotr udzielał rutynowych odpowiedzi, aż śledczy zapytał go, jaki ma kolor oczu, i wtedy konwencja zaczęła trzeszczeć w szwach. Piotr nie wiedział, jaki ma kolor oczu. Skąd miałby wiedzieć? Wypalił, że piwne. A wtedy Milewicz, który do tej pory poświęcał mu tylko tyle uwagi, ile musiał, i miał nieobecny wyraz twarzy kogoś, kto myślami jest daleko stąd, przy

poważniejszych sprawach, problemach z kredytem czy sparaliżowanej po udarze teściowej, po raz pierwszy obdarzył Piotra uważnym spojrzeniem, a na tym jego mdłym obliczu dało się zauważyć subtelne ruchy tektoniczne wskazujące na to, że zaraz może pojawić się tam oznaka lekkiego rozbawienia. Mogło tak być, ale tak być nie musiało. Sprawa nie wydawała się przesądzona. Ważyła się. Długo, za długo. W końcu kąćki ust człowieka, od którego zależał los Piotra, uniosły się, ale bardzo nieznacznie, tworząc coś, co można by określić obiecującym preludium do uśmiechu. Świat duchowy Piotra był obecnie tak skurczony, że ten grymasik zawładnął nim w pełni, zatkał niemal wszystkie wolne miejsca.

– Raczej niebieskie – stwierdził prokurator, bez nacisku.

Piotr przytaknął. Udało mu się poprzestać na tym geście.

Teraz musiał poszukać czegoś, od czego mógłby się odbić, jakieś narzędzia obrony. Rozejrzał się po biurku Milewicz w poszukiwaniu osobistych rzeczy, zdjęcia, które pozwoliłoby mu na chwilę zajrzeć w jego życie rodzinne, pamiątki z podróży dającej impuls do szyderczego monologu wewnętrznego. Nawet kubek z nietypowym wzorem dałoby się wykorzystać. Jednak na biurku obok komputera leżały jedynie stosy dokumentów. Nic inspirowającego nie wynikało z półek pełnych segregatorów. Nie było roślin. Żaden godny pożalowania obraz nie wisiał na ścianach niewielkiego pokoju, w którym siedzieli razem z Adamem Banachem, kolegą i obrońcą Piotra, bardzo wysokim, bardzo szczupłym i ujmująco przygarbionym, oraz aplikantem adwokata strony przeciwnej, który bardziej niż jak prawnik wyglądał jak ktoś, kto ucharakte-

ryzował się na prawnika na potrzeby występu w telewizji śniadaniowej. Był gładki, szczyrzył równe świecące zęby za minimum trzydzieści tysięcy złotych, miał okulary w grubej oprawie i zaczesane do tyłu włosy. Włosy były siwe. Nie mogła to być naturalna siwizna, ponieważ aplikant nie miał więcej niż trzydzieści lat, a zatem musiał je farbować na siwo. Już sam fakt, że zamiast mecenasa strony przeciwnej przyszedł tylko jego aplikant, Piotr odebrał jako zniewagę. A już ostatecznym afrontem było to, że gdy przed rozpoczęciem czynności w trójkę czekali na korytarzu, aplikant zamiast sumiennie czytać notatki, kartkował pismo i nie był to żaden szacowny tygodnik opinii, ale miesięcznik modelarzy kołowych, lotniczych, okrętowych i raketowych „Modelarz”. Na okładce widniał krążownik z czasów drugiej wojny światowej. Piotr nie miał żadnych wątpliwości: dobór lektury jest prowokacją. Dlatego podjął dwie ważne, choć cokolwiek sprzeczne decyzje – nie zapamięta nazwiska tego dupka i kiedyś się na nim zemści.

Kontynuując swoje poszukiwania, łypnął na prokuratora. Ten nie ułatwiał mu zadania. Jerzy Milewicz był czterdziestokilkulatkiem bez znaków szczególnych, nosił granatową marynarkę i białą koszulę, nie założył krawata. Żadnej pozywki dla wyobraźni. Piotr wolałby, żeby oskarżała go kobieta. Gdyby była brzydka, uczepiłby się tej brzydoty jak koła ratunkowego. Szybko skomponowałby mizoginistyczną opowieść o tym, jak została prokuratorem, aby zrekompensować sobie fakt, że nikt jej nie chce, jak samotnie czytała po nocach kodeksy, aby móc w przyszłości wyżywać się na Bogu ducha winnych facetach takich jak Piotr. Gdyby była ładna, to na odwrót, fantazjowałby o tym, że przekradli się w nocy do opustoszałej sali sądowej, tam oparła się o pulpit dla świadków, zadzierając

toę, pod którą nic nie ma, a on się do niej dobrał, bez jej wiedzy nagrywając wszystko telefonem, podwajając rozkosz poprzez zdystansowanie się do tego, co robi. Tego rodzaju malownicze wizje bez wątpienia pomogłyby mu zachować godną postawę.

Niezaprzeczalny fakt – tworzenie scenariuszy, w których zamiast prokuratura Milewicza zarzuty stawia mu ktoś inny, samo w sobie było dość skutecznym mechanizmem obronnym. W końcu mijały kolejne minuty, a Piotr brnął przez czynności, nie robiąc niczego nieodwoływanego. Tylko że nadszedł właśnie kolejny kryzys. Gdy przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości podsunął mu postanowienie o przedstawieniu zarzutów oraz niebieski długopis, którym miał go podpisać, Piotr poczuł, że jest sparaliżowany. Nie był w stanie ruszyć rękami. Nie mógł złożyć podpisu, nawet krzyżyka by nie narysował. Zastygł bezradnie nad dokumentami, czując, że zaraz zrobi coś, czego obawiał się od samego początku – zwróci się do śledczego ze skargą, która go zdemaskuje i która będzie prześladować go do końca życia, skargą odnoszącą się do tego, że znalazł się w sytuacji kafkowskiej (bo przecież była to sytuacja kafkowska), do tego, że jest niewinny (bo przecież był niewinny).

Być może tak by się stało, być może Piotr poniósłby klęskę, jeszcze zanim na dobre rozpoczęła się rozgrywka, ale w ostatnim momencie przed wyjęciem skargi zorientował się, że Milewicz nie zwraca na niego uwagi. A nie zwraca uwagi, ponieważ gawędzi. Z Adamem oraz aplikantem. Tematem ich pogaduszek były smartfony. Oskarżyciel publiczny marudził, że bateria w jego najnowszym cacku trzyma nie dłużej niż dobę. Młodzieniec ucharakteryzowany na mecenasa melancholijnie wes-

tchnął, że bateria w starej Nokii potrafiła nie rozładować się nawet przez tydzień. Adam wyciągnął przed siebie czarnego iPhone'a i potrząsnął nim, aby unaocznić rozmówcom, że producenci telefonów komórkowych brną w ślepią uliczkę. Piotr najpierw się zdziwił, a potem się wściekł. Nie zwracali na niego uwagi, bo był jedynie przedmiotem transakcji. Takich jak on w sytuacjach takich jak ta widzieli już setki razy. Mógł zaśmiać się prokuratorowi prosto w twarz, mógł się rozpłakać i mógł się rozwrzeszczać, mógł zagrozić, że podetnie sobie żyły – niczego by to nie zmieniło, nikogo by to nie szokowało, byłyby to jedynie materiały na środowiskową anegdotę, niezbyt pasjonującą zresztą. A potem przyszło mu do głowy coś jeszcze. Gdy prawnicy tak rozprawiali o zbyt szybko rozładowujących się bateriach smartfonów, to przecież jednocześnie każdy z nich prowadził grę. Adam starał się wysondować reprezentanta strony przeciwnej, a tamten sondował jego. Zaś prokurator chciał, aby mecenas z aplikantem zajęli się wzajemnym obwąchiwaniem, bo dzięki temu nie utrudniali mu pracy tanimi sztuczkami.

Te obserwacje pomogły Piotrowi przezwyciężyć paraliż. Podpisał kwit, na mocy którego groziło mu teraz dwanaście lat więzienia. Wziął kopię dokumentu. Milewicz wstał, podał dłoń Banachowi oraz aplikantowi i wykonał taki gest, jakby wprawiony w dobry nastrój spokojnym przebiegiem zdarzeń miał popełnić błąd w sztuce i podać dłoń także Piotrowi, w porę się jednak opamiętał, opuścił rękę.

Z niepozornego gmachu prokuratury Praga-Północ Piotr i Adam wynurzyli się pogrążeni w milczeniu. Sierpniowe popołudnie było przyjemne i nieruchome. Mecenas zapewne milczał z innych powodów niż podejrzany. Piotr rzucił mu ukradkowe spojrzenie, aby wyczytać z jego za-